Nr. 28. Kraków, poniedziałek 14 lipca 1913. Rok IV

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1.80
Półrocznie . . . . . K. 3.50
Rocznie . . . . . K. 6—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal,
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Błocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf.‘ Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur. Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Trzecia wojna na Bałkanie.

Marsz armii tureckiej na Adryanopol.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Konstantynopol, 14 lipca.

(T. B. K.) Urzędowo donoszą, że **turecka armia w nocy z soboty na niedzielę rozpoczęła marsz.**

Na odebranie Bułgaryi Tracyi.

Konstantynopol, 14 lipca.

(T. B. K.) Porta wystosowała do generalissimusa Izzeta paszy telegram, notyfikujący mu irade, które sankcyonuje uchwałę rady ministrów, upoważniającą generalissimusa do poczynienia **natychmiastowych kroków celem obsadzenia obszarów, należnych Turcyi.**

Konstantynopol, 14 lipca.

(T. B. K.) Armia turecka otrzymała rozkaz **obsadzić ponownie obszary otomańskie, które armia bułgarska ma opróżnić.** Funkcyonaryuszy miejscowości tam położonych zawezwano, by przyszłej niedzieli pojawili się w ministerstwie spraw wewnętrznych, gdzie im podany będzie termin powrotu na swoje miejsca.

Zerwanie układów z Bułgaryą.

Konstantynopol, 14 lipca.

(TBK.) Z poinformowanego źródła tureckiego zapewniają, że rokowania z delegatem bułgarskim, zostały oficyalnie przerwane. Naczewicz ma zaraz odjechać.

Dziennik „Taswir“ i „Ekhian“ donosi, że Naczewicz przy pierwszej konferencyi przyrzekł rozszerzyć turecką granicę ku Ergene, a przy dalszych konferencyach przyrzekł jeszcze dalsze ustępstwa. Porta dała mu odpowiedź, nie pozwalającą na żadne kruczki.

Jak słychać, żądał Naczewicz pomocy Turków przeciw wylądowaniu Greków w Dedeagacz.

Adryanopol musi być turecki.

Konstantynopol, 14 lipca.

(TBK.) Omawiając wymarsz wojsk tureckich, wywodzi „Tanin“: Interwencya Rumunii, a szczególnie posuwanie się Greków do wilajetu Adryanopolskiego, **zmieniły sytuacyę. Armia z pod Bulair będzie musiała maszerować na Dedeagacz i Adryanopol. Pertraktować z Bułgarami nie będziemy, póki nie odstąpią** Adryanopola. „Taswir“ i „Eknian“ pisze, że turecka armia musi znowu obsadzić Adryanopol, a potem maszerować na Dramę.

Pokój grecko-turecki?

Konstantynopol. (TBK.) Porta oczekuje w najbliższym czasie przybycia oficyalnego greckiego delegata w celu wymiany ratyfikacyi co do układu preliminarzy pokojowych. Ponowne zatwierdzenie układów, zawartych przed wojną, byłoby możliwe, gdyby Grecya przyjęła zarząd gmin wakufowych, ustanowiony w roku 1888 dla Tessalii.

Mocarstwa nie pozwolą Turcyi wojować.

Rzym, 14 lipca.

(TBK.) „Tribuna“ stwierdza, że **mocarstwa wystąpią wspólnie, aby powiadomić Turcyę, że nie pozwolą jej na marsz wojsk tureckich poza oznaczoną na konferencyi ambasadorów w Londynie granicę Enos-Midja.**

Akcya Rumunii.

Bukareszt, 14 lipca.

Wiadomości, jakoby ogłoszono **aneksyę obsadzonych obszarów**, są nieprawdziwe.

Organ partyi liberalnej stwierdza, że usiłowania około stworzenia **rządu narodowego** rozbiły się. Przywódca partyi liberalnej, Bratianu, wyjechał wczoraj jako ochotnik.

Berlin, 14 lipca.

(Tel. wł.) „Voss. Ztg.“ donosi z Orsowy: Rumuńskie monitory dunajowe zawinęły do portu koło Kladowy na rumuńsko-serbskiej granicy. Reszta flotyli przygotowuje przejście armii rumuńskiej przez Dunaj koło miejscowości Carabia.

Berlin, 14 lipca.

(Tel. wł.) „Loc. Anz.“ donosi ze Sofii: Słychać, że rząd rumuński nie ma zamiaru rozszerzać operacyi swoich wojsk poza Silistryę. Rząd wydał w tej sprawie **uspokajające oświadczenie do ludności.**

Berlin, 14 lipca.

(Tel. wł.) „Local. Anz.“ donosi ze Sofii: Słychać, że kawalerya rumuńska **przeszła granicę jeszcze w nocy ze środy na czwartek.** Pograniczne posterunki bułgarskie jeszcze nie otrzymały były wskazówki, aby nie stawiały oporu, przyszło więc do utarczek, w których po obu stronach były trupy i ranni.

Bukareszt. (Ag. Rum.) Ministerstwo wojny oznacza jako wymysł wiadomości wczorajszych dzienników porannych o krwawych starciach między Rumunami a Bułgarami pod Nikopolisem i Ruszczukiem.

Marsz do Sofii.

Wiedeń, 14 lipca.

(Tel. wł.) Akcya rumuńska, jak donoszą z Bukaresztu, odbywa się w dalszym ciągu. Część rumuńskiej flotyli dunajowej ustawiła się pod Carabia. Okazuje się z tego, że Rumunia nie ograniczy się do zajęcia terytoryum, którego się domagała, ale że **celem tej akcyi jest widocznie Sofia.** Komunikacya okrętowa na dolnym Dunaju jest zupełnie wstrzymana.

Demonstracye przeciw Austryi w Rumunii.

Wiedeń, 14 lipca.

(Tel. wł.) Nadeszły tu wiadomości, że w mieście rumuńskiem Sulika odbyły się **wielkie demonstracye przeciw Austro-Węgrom.** Tłum bombardował kamieniami **gmach austro-węgierskiego konsulatu.**

Członkowie poselstwa austro-węgierskiego w Bukareszcie **padli ofiarą czynnej insultacyi ze strony tłumu.**

W miejscowości Turn Sevrin odbyły się również masowe demonstracye przeciw Austro Węgrom, **Wielką mowę** przeciw Austryi **wygłosił prefekt miasta.** Tłum bezustannie wznosił okrzyki: **„Precz z Austryą!“.**

O zawieszenie broni.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

(w ą ż) **Wiedeń.** Interwencya rosyjska w Białogrodzie, Atenach i Cetynii nie dała dotychczas rezultatu, pożądanego dla Bułgaryi. Zdaje się być rzeczą pewną, iż państwa bałkańskie nie spieszą się z podaniem ręki do pokoju, lecz chcą wyzyskać **obecną przewagę militarną**, aby zająć jak najwięcej terytoryum spornego w Macedonii. Wskazują na to nieustanne parcia kolumn greckich ku północy i wschodowi i „oczyszczanie“ kraju z band bułgarskich.

Wedle informacyi ze strony powiadomionej, nie nadeszły też dotąd żadne wskazówki, na podstawie których możnaby już teraz skonstruować warunki zawieszenia broni pomiędzy sprzymierzeńcami bałkańskimi a Bułgaryą

Pasicz o zawieszeniu broni.

Belgrad, 14 lipca.

(Tel. wł.) Reprezentanci Rosyi, Francyi i Anglii przedsięwzięli wczoraj u rządu serbskiego nowy krok, aby skłonić Serbię do zaprzestania kroków nieprzyjacielskich i ułożenia preliminaryów pokojowych. Posłowie trójporozumienia udali się, każdy z osobna do Pasicza, który im wszystkim dał jedną i tę samą odpowiedź, mianowicie, że **rząd serbski musi naprzód porozumieć się z naczelną komendą swojej armii**, aby stwierdzić, czy wstrzymanie kroków wojennych nie przyniesie Serbom szkody pod względem militarnym. **Zawieszenie broni**, — oświadczył Pasicz dalej — **nie może nastąpić przed podpisaniem preliminaryów pokojowych.** W tych preliminaryach zawarty będzie warunek, że **Bułgarya musi się zobowiązać do przyjęcia warunków, jakie Serbia i Grecya wspólnie ustanowią.** Odnosi się to wyłącznie do terytoryalnych żądań Serbii i Grecyi. Ponadto do Bułgaryi wystosowane będzie żądanie, aby przystąpiła do Związku z dawnymi sojusznikami, ale na podstawie trwalszej i bardziej skonsolidowanej. Jeżeli Bułgarya zaakceptuje te warunki, **to Serbia i Grecya gotowe są poczynić jej pewne terytoryalne ustępstwa.**

Dalszy ciąg telegramów na stronie 4.

Polityka według recepty „Simplicissimusa“ i jej skutki.

Przed czterema laty, nie pamiętam z jakiej okazyi, pojawił się numer znanego czasopisma satyrycznego „Simplicissimus“, poświęcony Serbii. W numerze tym, pamiętam jak dziś, wszystkie ilustracye przedstawiały nie tyle Serbów, ile..... wszy. Cały ten numer był niesłychanym paszkwilem na Serbów, których przedstawiono w nim jako naród wszawy w całem tego słowa znaczeniu.

Kiedy w ostatnich kilku miesiącach obserwowałem politykę Austro-Węgier wobec Serbii, mimowli nasuwał mi się na pamięć ten numer „Simplicissimusa“. Wszystko bowiem, co dyplomacya austro-węgierska wyczyniała ze Serbami podczas wojny z Turcyą i obecnie, podczas drugiej wojny na Bałkanie, wskazywało najwyraźniej na to, że austryacki urząd spraw zagranicznych stoi wobec Serbów na stanowisku temsamem, na jakiem stała redakcya „Simplicissimusa“, wydając wspomniany numer, co więcej, że na tym paszkwilu simplicissimusowym opiera się cały pogląd austryackiej dyplomacyi na Bałkan wogóle, a na słowian południowych, przedewszystkiem na Serbów, w szczególności. Nie jest to dowodem wielkiej politycznej dojrzałości austryackich mężów stanu, nie przynosi to zaszczytu ich politycznej mądrości, ale za to przyniosło już i przynosić będzie dalej dotkliwe klęski dla całej monarchii. To, co zrobił „Simplicissimus“, było tylko paszkwilem, zrodzonym z nienawiści do Słowian. Żeby jednak politykę państwową naginać w kierunku paszkwilowym, na to trzeba było mądrości politycznej hr. Berchtolda i jego madziarskich doradców, którzy, jak wiadomo, trzęsą ministerstwem spraw zagranicznych.

Jak się wogóle przedstawiała polityka austryacka wobec Serbii?

Serbia, jako państwo, graniczące bezpośrednio z monarchią, państewko malutkie, które niedawno dopiero weszło na linię rozwoju, potrzebujące poprostu oparcia o jakiś silny organizm państwowy, przedstawiała i przedstawia dla Austryi teren ekspanzyi pod każdym względem, kulturalnym, przemysłowym i handlowym. Wobec tego dla monarchii wyłaniał się od dawna problem owładnięcia tego terenu ekspanzyi.

Jak Austrya do rozwiązania tego problemu dążyła?

Robiła wszystko, ażeby Serbów do siebie jak najbardziej zniechęcić, robiła wszystko, aby w Serbii wzbudzić jak największą do monarchii nienawiść. Traktaty handlowe ze Serbią zamykały poprostu temu państwu drogę do importowania do Austryi jedynego towaru, jakim Serbia rozporządza en masse, mianowicie bydła, wołów i świń. Rząd wiedeński i budapeszteński o 400 świń serbskich przed kilku laty omal nie doprowadził do zerwania z Serbią. Oczywiście skutki tego postępowania musiały być takie, jakie były. Serbia całą siłą pary rozwijała się, szła naprzód, ale w zupełności poddała się wpływom petersburskim i płynęła w przyszłość pod żaglami rosyjskimi. Rosya nie zapominała też o braciach Słowianach z południa i o ile swoich własnych poddanych, również Słowian, w obrębie granic carskiego imperyum, zupełnie po prusku prześladowała i prześladuje dotąd, o tyle wobec bratuszków Serbów i Czarnogórców okazywała zawsze iście ojcowskie serce. I tak w promieniach łaski rosyjskiego cara rozwijała się Serbia, aż wyrosła na państwo nowoczesne, kulturalne, pełne nadziei na przyszłość i siły życiowej.

We Wiedniu jednak nie przestano na Serbów patrzeć inaczej, niż patrzano przedtem. Ślepa nienawiść, jaką Niemcy wogóle żywią dla Słowian niepodległych, nienawiść, jaką żywi do nich przedewszystkiem najnieuczciwsza na świecie i najperfidniejsza prasa wiedeńska, oraz najniedołężniejsza w Europie dyplomacya wiedeńska, spowodowała, że z Wiednia szły w świat ustawicznie paszkwile na Serbów i twierdzenie, że Serbowie to półdzika hołota, „wszawy“ naród, za jaki go przedstawił „Simplicissimus“. Musimy przyznać zupełnie otwarcie, że zassugestyonowana przez perfidną prasę wiedeńską prasa polska w Galicyi, zajmowała wobec Serbów takiesame stanowisko, jakie wobec nich zajmowała prasa i dyplomacya wiedeńska. I tem się tłumaczy, że w społeczeństwie polskiem, przynajmniej w Galicyi, istnieje jakaś dziwna, niczem nieuzasadniona odraza do Serbów i że może Serbowie nie mają prócz Niemców większych nieprzyjaciół, od nas Polaków. A przecież w tej Serbii zaznaczył się w ostatnich czasach wpływ polskiej kultury, a przecież w tej Serbii każdy inteligentny człowiek, wbrew opinii wiedeńskich kół rządzących, Serbia ma naprawdę inteligencyę — nieustępującą w niczem niemieckiej — ma w swojej bibliotece dzieła naszych wielkich pisarzy i to nietylko z doby romantycznej, ale nawet najświeższych, dzisiejszych, zupełnie współczesnych autorów, w oryginale polskim, a w ostatnich czasach pojawił się tam cały szereg znakomitych nawet przekładów największych arcydzieł naszej literatury. To wszystko jednak stało się mimo nas, a nawet wbrew naszej woli, bo Polacy, specyalnie galicyjscy, tak się odzwyczaili patrzeć przez własne oczy, że na cały świat patrzą tylko przez okulary „Neue Freie Prasse“, czego winę ponosi, niestety, prasa galicyjska.

Gdyby dyplomacya austro-węgierska była naprawdę logiczną i konsekwentną, to byłaby dawno już zrobiła to, coby zgodnie z jej zapatrywaniem na Serbów zrobić należało, tem bardziej, jeżeli wiedziała, że niezawisłość Serbii jest bodźcem do ruchu niepodległościowego wśród Serbów, pozostających pod panowaniem austryacko-węgierskim, że więc Serbia była, jest i będzie południowo-słowiańskim Piemontem. Gdyby więc dyplomaci austryaccy postępowali logicznie, to byliby poprostu zaanektowali Serbię i pozbyliby się nietylko Piemontu południowo-słowiańskiego, ale i forpoczty rosyjskiej na Bałkanie. Jednakże o logikę dyplomacyi austryackiej, mającej zresztą w całym świecie bardzo kiepską markę, już nie tylko w kierunku zdolności, ale jakiej takiej uczciwości, posądzać nie można. Dyplomacya ta wybrała drogę inną. Stale i zawsze postępowała w ten sposób, żeby dawać Serbom odczuwać, iż ich nienawidzi i w każdej okazyi łączyła się, a jeżeli to nie było możliwem, to bodaj sympatyzowała z tymi, którzy występowali przeciw Serbii.

Wybuchła pierwsza wojna bałkańska, wojna sojuszników z Turcyą. Austrya w te pędy stanęła po stronie Turcyi, nie dlatego, jakoby z Turcyą miała jakieś doskonałe interesy, ale poprostu tylko z nienawiści do Serbów. Ta nienawiść zaślepiła zupełnie oczy wszystkich austryackich dyplomatów, którzy przecież zgodnym chórem w październiku ubiegłego roku powtarzali, że słowiańskie armie bałkańskie prysną jak bańka mydlana pod pierwszym naporem wspaniałej, przez Niemców zorganizowanej i wyćwiczonej armii tureckiej. W Wiedniu panowała nawet w kołach dyplomatycznych wielka radość, gdy wojna z Turcyą wybuchła, bo dyplomacya ta była przekonaną, że wszystkie państwa bałkańskie, a przedewszystkiem Serbia, dostanie od Turcyi takie cięgi, że je na długie lata popamięta. Coby z tego za pożytek był dla monarchii, toi stotnie zbadać trudno. Prawdopodobnie i sami dyplomaci wiedeńscy tego nie wiedzą. Oni tylko nienawidzą Serbów i to im zupełnie jako wytyczna działania wystarcza.

Wojna z Turcyą się skończyła. Serbia wyszła z niej zwycięsko, a to wszystko, co robiła dyplomacya austryacka, ażeby w czasie wojny jak najbardziej Serbom dokuczyć, obróciło się wprost przeciw Austryi. Austrya nie dopuściła Serbów do morza Adryatyckiego i stworzyła Albanię, ale też dzisiaj poprostu nie wie, co ma z tą Albanią robić, a przez awanturę albańską nadwerężone zostało w sposób niebywały stanowisko państwowe monarchii. Korzyści te dokuczania nie przyniosły żadnej; pogłębiły tylko nienawiść, jaką Serbowie do Austryi pałają.

Przyszła druga wojna bałkańska, wojna między samymi sojusznikami. I znowu bez żadnego zasadniczego powodu, tylko z głupiej nienawiści, będącej politycznie największym błędem, dyplomacya austryacka w mig stanęła po stronie przeciwników Serbii. Oczywiście prasa wiedeńska wyła z radości, że druga wojna bałkańska wybuchła, bo dla tej prasy nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Serbowie zostaną zbici przez Bułgarów na kwaśne jabłko, że z nich nawet strzępy nie zostaną, a sama myśl o tem napawała prasę i dyplomacyę wiedeńską niesłychanie błogiem uczuciem. Więc też prasa trąbiła przez całe dwa tygodnie o olbrzymich zwycięstwach Bułgarów nad Serbami, podnosiła niesłychanie genialne plany strategiczne bułgarskie i starała się jak najbardziej przez całe dwa tygodnie poniżać armię serbską, przedstawiać ją za nieudolną, za armię bez znaczenia, co miało dowodzić, że Serbia nie dorosła do tego, żeby stanowiła samodzielne, niezawisłe państwo. Dyplomacya zaś wiedeńska odrazu umizgnęła się do Bułgaryi i narzucała się jej poprostu ze sympatyami, a nawet z ewentualną pomocą. Znowu tylko z głupiej nienawiści, a bez politycznego zastanowienia się. I co się stało?

Gdy prasa wiedeńska otrębywała tryumf oręża bułgarskiego w Macedonii, armia serbska grzmociła Bułgarom dudy, następowała im coraz bardziej na pięty, zadawała jednę klęskę po drugiej i doprowadziła do tego, że Bułgarya porosiła kornie o zawieszenie broni i zwróciła się z gwałtowną prośbą, ale nie do Austryi, nie do hr. Berchtolda, tylko do cara batiuszki, ażeby swoim wpływem skłonił Serbów do zaprzestania wojny. Klęskę więc bardzo dotkliwą poniosła prasa wiedeńska, która nareszcie zrozumiała, że nienawiść do Serbów doprowadziła ją wprost do absurdu i postawiła ją w marnem świetle wobec całej Europy.

Gorzej jednak wyszła dyplomacya austro-węgierska. Umizgi jej do Bułgaryi spowodowały to, że Rumunia, dotychczas stale stojąca pod opiekuńczemi skrzydłami trójprzymierza, a więc i Austro-Węgier, całkiem otwarcie przeszła na stronę Rosyi, a więc zdecydowanego, historycznego wroga Austryi i stanęła w jednym szeregu z tą właśnie Serbią, którą dyplomacya austryacka radaby była utopić w łyżce wody. Zdawało się jednak hr. Berchtoldowi, że umizgając się do Bułgaryi, stracił wprawdzie Rumunię, ale podciął wpływ cara i Rosyi właśnie w najsilniejszem państwie słowiańskiem na Bałkanie, to jest w Bułgaryi. I tu znowu się najszpetniej zawiódł. Bułgarya bowiem nigdy nie dowierzała zbytnio Austro-Węgrom, na czułości jej odpowiadała bardzo zimno, a kiedy się przyszło zdeklarować, w te pędy uciekła pod skrzydła cara. I skutek jest taki, że obecnie, kiedy druga wojna bałkańska w rzeczywistości się skończyła, Austrya znajduje się wobec Rumunii w takiej sytuacyi, jak porzucona kochanka do swojego dawnego wielbiciela, a równocześnie wpływ jej na Bałkan, został kategorycznie raz na zawsze, odcięty.

Takie są skutki „mądrej“ polityki hr. Berchtolda, a raczej nietylko jego, tylko całej polityki austro-węgierskiej wobec Serbii. Jeżeli Austrya nie zdecydowała się na zajęcie Serbii, to powinna się była postarać o to, aby się do niej jak najbardziej zbliżyć, jak największą okazać jej życzliwość, gdyż w ten sposób byłaby mogła naprawdę wyplenić wpływ Rosyi z Bałkanu. Wskutek nienawiści do Serbów, nietylko nie wypleniła wpływu Rosyi, ale go utrwaliła na Bałkanie, a sama wyeliminowała się stamtąd po prostu, podcinając

w ten sposób swoje najżywotniejsze interesy. Byłoby inaczej, gdyby zapatrywania sfer dyplomatycznych wiedeńskich na punkcie polityki bałkańskiej nie były się opierały i utkwiły na poziomie „Simplicissimusa".

R.

Wśród zmierzchu.

Wiedeń, 11 lipca.

(wąż) Rosya bierze odwet za sponiewieranie jej najświętszych uczuć panslawistycznych. Bijąc pokłony aż do ziemi, zbliżyła się Bułgarya z prośbą błagalną przed stolec carski zaniesioną: ratuj Batiuszka!

I batiuszka ratuje.

Zdarzenia wartko po sobie następujące, nie pozwalają jeszcze bliżej zbadać przyczyny ich i doniosłość skutków. Tylko momenty najdonioślejsze wychylają się z nurtów i wyznaczają kierunek, w jakim wypadki się rozwijają.

Bułgarya, zepsuta powodzeniem, odmawia uroszczeniom serbskim i greckim. Odpiera żądania terytoryalne swych sojuszników niedawnych. Chce dokonać zaboru całej Macedonii w myśl traktatu, zawartego ze Serbią, chce odsunąć Grecyę od Saloniki i Chalcydyki.

Wszelkie kwilenia i lamenty słowiańskie na temat żarłoczności i niezgodliwości bułgarskiej, są czczą deklamacyą. Dążności rozrostowe są istotnym przymiotem organizacyi młodych i rwących się do życia. Tylko głupkowata teorya słowiańska może z tego powodu czynić Bułgarom zarzut, iż dybią na swych pobratymców.

Ale skoro tak, należało też pójść w bój z całym impetem i fantazyą zaborczą.

Tymczasem dawka carochwalska, zastrzyknięta w koncepcyę polityczną Bułgaryi, sparaliżowała potrzebny rozmach.

Zamiast wybuchu brutalności, spostrzegliśmy chwiejny sentyment.

Operacye wojenne dyktowane wyrzutami sumienia i względami i ostrożnościami, są zawsze z góry skazane na niepowodzenie. Patrz u nas rok 1831.

Sofijscy sprawozdawcy prasy europejskiej odnosili jedno zwycięstwo po drugiem nad Serbami i Grekami; tymczasem Serbowie oparli się skutecznie całemu naporowi bułgarskiemu, a król Konstanty grecki pędził przed sobą Iwanowa z miejsca na miejsce, ku północy.

Lecz wszystkie te niepowodzenia dałyby się były może od biedy naprawić, gdyby oto Rumunia nie zerwała się do ucztestnictwa w podziale łupów potomańskich. Jeżeli nie bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio, na Bułgaryi.

Krzepki naród bułgarski znalazł się nagle wobec pięciu wrogów: Serbia z Czarnogórą, Grecya, Rumunia i Turcya. Bo jedwo pokonana Turcya jęła również pobrzękiwać pałaszem i rozglądać się z powrotem po dawnym wilajecie Adryanopolskim.

Takiemu nawałowi Bułgarya oprzeć się nie mogła. A nie osiągnąwszy żadnych korzyści militarnych, zwróciła się skruszona po ratunek do Rosyi.

Lecz wszystkie te przejścia istotny swój zawiązek i bodziec ukrywają w stosunku Rosyi do Austro-Węgier.

Co tam Czarnogóra, albo Turcya? Bogate dzierżawy Habsburgów z Chorwato-Serbami, Rusinami, Rumunami, oto kęs, którym by się pożywić należało gruntownie, oto problem godny zabiegów, po usunięciu problemu tureckiego na Bałkanach.

Rosya pogniewała się nader szczerze na Bułgaryę za to, że uparcie broniła s w o i c h interesów narodowych. Tego nie wolno. Trzeba służyć wiecznie myśli naczelnej i nie robić polityki na własną rękę.

A ponieważ tak się stało, zmarszczenie brwi i krnąbrność skazana na ukaranie.

Rumunia staje w obronie równowagi na Bałkanie, którą przywróci za pomocą 600 kilometrów kwadratowych i stu wsi, zamieszkałych przez tureckich i tatarskich pastuchów.

Jak tanio da się taka „równowaga" przywrócić za natchnieniem Rosyi.

A polityka austro-węgierska z podziwu godną naiwnością skwapliwie popiera uroszczenia swego „sojusznika" rumuńskiego i zapowiada, że skoro Bułgarya uciekła się znów pod skrzydła Rosyi, to jej nic nie pomoże, lecz będzie musiała oddać tę tam jakąś Turtukaję i ów jakiś Balczik.

Jak gdyby Rumunia nie wiedziała, ż e z a j ę c i e t y c h s t u w s i t a t a r s k i c h z a w d z i ę c z a ć m a R o s y i, a n i e A u s t r o - W ę g r o m, ż e j e j o t r z y m a j a k o n a g r o d ę z a z a r z ą d z e n i e m o b i l i z a c y i i d o k o n a n i e w i m i e n i u R o s y i e k s p e d y c y i k a r n e j n a B u ł g a r y ę.

I jak gdyby ktokolwiek odtąd w Rumunii śmiał bronić polityki trójprzymierza i nie szukał nadal oparcia w sojuszu, który obiecuje nabycie 2½ mil. Rumunów siedmiogrodzkich.

Zarysy przyszłego układu już teraz wyraźne.

Zawód doznany ze strony Austro-Węgier, sparaliżuje wszystkie osobiste wpływy króla Karola i poprowadzi Rumunię w objęcia inne. Jakie dla niej przedstawia widoki sojusz z bezładem i biernością?

Zarysy przyszłego układu już teraz wyraźne.

Od Granicy aż po Spizzę Austro-Węgry opasane łańcuchem wrogim!

Po upadku Grabskiego.

Wybory sejmowe we Lwowie zakończyły się do pewnego stopnia senzacyą. W pierwszym dniu wyborów wybrano tylko pięciu posłów, natomiast do walki o mandat szósty musiał stanąć prof. Grabski. W stosunkach lwowskich, gdzie narodowa demokracya w gruncie rzeczy ma władzę w ręku, upadek prof. Grabskiego, który jest niejako spiritus movens narodowej demokracyi, był niespodzianką, a przynajmniej wydawał się niespodzianką dla wszystkich tych, którzy byli przekonani, że narodowi demokraci wprowadzą we Lwowie do sejmu tych ludzi, których zechcą, a specyalnie co do pana Grabskiego nie będą szczędzić zabiegów i trudów, ażeby jego kandydaturę przeforsować. Więc też po pierwszym wyborze, kiedy Grabski nie został wybrany, aczkolwiek brakowało mu do wyboru zaledwie kilkadziesiąt głosów, kiedy Grabski musiał stanąć do wyboru ponownego, wszyscy nieomal byli przekonani, że przejdzie, nie przypuszczano bowiem zgoła, ażeby narodowa demokracya mogła dopuścić do tego, by jej przywódca przepadł. Na kandydaturę p. Lisiewicza zapatrywano się też dosyć sceptycznie, a jednakże jak się okazało, posłem wybrany został nie p. Grabski, ale właśnie p. Lisiewicz.

Narodowi demokraci mają więc ze Lwowa dwóch posłów, mianowicie pp. Głąbińskiego i Adama. Niepodobna jednak twierdzić, jakoby Lwów wybrał obu tych posłów jako narodowych demokratów. Jest faktem, który nie ulega wątpliwości, że eksc. Głąbiński i dr. Adam zawszeby we Lwowie zostali wybrani posłami, pod jakąkolwiek by szli firmą partyjną, z tej poprostu przyczyny, że to są ludzie prawi, ludzie cieszący się ogólnym szacunkiem i poważaniem, ludzie istotnie dla dobra kraju pracujący, ludzie idei, którzy całe życie służbie tej idei poświęcili. Trzeba to zaznaczyć, gdy się ocenia wybory we Lwowie.

Upadek p. Grabskiego może się wydawać wprawdzie klęską narodowej demokracyi, ale nią absolutnie nie jest. Twierdzimy nawet otwarcie, że dla narodowej demokracyi upadek p. Grabskiego nie przyniesie żadnej straty. Kto wie, czy wejście p. Grabskiego, który jest jak wiadomo duchem wysoce niespokojnym, niezdolnym do żadnej pozytywnej pracy, do sejmu, nie byłoby się odbiło właśnie bardzo niekorzystnie na samej partyi narodowo-demokratycznej. Partya ta bowiem, obaliwszy poprzedni kompromisowy projekt reformy wyborczej, obaliwszy eksc. Bobrzyńskiego i wyszedłszy z wyborów nogół zwycięsko, bo szeregi przeciwników projektu reformy wyborczej nieomal się podwoiły, będzie teraz musiała jąć się pracy pozytywnej i z opozycyi przejść do stronictw, które muszą przyjąć na siebie odpowiedzialność za reformę wyborczą, będącą jak wiadomo warunkiem sine qua non żywotnej działalności sejmu i pokojowego rozwoju i postępu obu narodów w Galicyi. W tej pracy p. Grabski stanowiłby sam, jako taki właśnie duch niespokojny w każdym razie tylko przeszkodę, a nigdy pomoc. Naszem zdaniem narodowa demokracya, która widocznie nie wysiliła się, ażeby kandydaturę p. Grabskiego przeforsować, postąpiła bardzo dobrze, a postąpiłaby jeszcze lepiej, gdyby powoli odsunęła p. Grabskiego od swojego wielkiego ołtarza. Wiemy wprawdzie, że p. Grabski nadał narodowej demokracyi ten ton radykalny i ten rozpęd obstrukcyjny, na którym ta partya w ostatnich latach wyrosła, podwoiła szeregi swoich zwolenników, wiemy, że p. Grabski ma w kierunku agitacyjnym dla tej partyi poważne zasługi, jednakże wiemy i to, że jest on człowiekiem, którego odsunięcie, odstawienie w cień, wyszłoby na korzyść nietylko narod.-demokracyi, ale wogóle całemu narodowi. Im prędzej narodowa demokracya to zrozumie i im prędzej wyciągnie z tego konsekwencye, tem lepiej dla niej i tem lepiej dla całego narodu. Nie jest to bynajmniej przecenianie znaczenia p. Grabskiego jako jednostki. Wiadomo bowiem, że jeżeli chodzi o zło, to jednostka może całemu narodowi istotnie wiele złego wyrządzić. Taką jednostką jest p. Grabski.

Galerya ojców ojczyzny.

Wizerunki parlamentarne. Nasmarował W i l k.

III.

Zygmunt Lasocki

poseł Tarnobrzegu, hrabia belgijski bez pieniędzy austryackich, radca namiestnictwa. Przystojny i uparty. Pieniacz. Mocno pracowity: siedzi we wszystkich komisyach agrarnych parlamentu i kłóci się tam do upadłego z Czechami, Niemcami, swoimi. Grubo pilny: odpisuje na każdy list szanownego wyborcy, obiecując mu góry złote. Na politykę hańbuje, bo jest nieetyczna. Na partye i partyjność wymyśla, bo psują robotę realną. A kłóci się i procesuje o rzeczy małe i wielkie z równą zaciętością. Bo twardy jest i z torbami pójdzie, a swego nie popuści.

Był sobie starosta gdzieś tam u północy, nad Sanem a Wisłą i kawalerem. Z nudów poświęcił się chłopomaństwu. Fiu! Pierwszy starosta w Galicyi trzymający z kmiotkami. Dziwy, przedziwy. I oburzenie „narodowych" działaczy. I konflikt z lokalnymi autorytetami. Spór przeistacza się we walkę o akcentach politycznych. Lokalne autorytety są wszechpolakami i jak zawsze w podobnych razach, denuncyują zapalczywego starostę przed namiestnikiem o stronniczość. Estymuje kmiotka, pomiata „inteligencyą". Były to czasy przewagi wszechpolskiej w rządach, za znarowionym starostą ujął się tylko Krempa i Breiter. Ale to nic nie pomogło. Pierwszy chłopoman - starosta - hrabia wyleciał ze służby państwowej, jak z procy. Czasowo skwieskowany, to znaczy, jak wiadomo, servus! Krzyżyk na drogę.

Lecz oto niebawem tak właśnie się pięknie złożyło, że ludowcy na zasadzie powszechnego głosowania gromadką pokaźną wszedłszy do parlamentu, objektem czułych stali się zabiegów ze strony Wysokiego rządu, o to, czyby też nie byli łaskawi wstąpić do Koła. Jakoś to ładniej i przytulniej tak sobie w kupie razem siedzieć i za Austryą — aby zdrowo — głosować.

Stapiński, który już wtedy, w r. 1908, terminować jął w polityce realnej, zapuścił się w targi i dużo wszelakich podyktowawszy warunków, między innymi i ten punkt w kodycylu wypisał, jako że onego starostę „ludowego", onego hrabiego Lasockiego przyjąć należy z powrotem do

służby państwowej i to powołać do ministerstwa galicyjskiego, w nagrodę za krzywdy mu wyrządzone.

Inne warunki Stapińskiego były jeszcze cięższe. Ostatecznie, pal licho, można było obiecać reaktywowanie Lasockiego. Pakt przyszedł do skutku. Wyznaczono dzień na uroczyste przyjęcie ludowców do Koła.

Aż tu nadchodzi wiadomość, że nigdzie nie ma jeszcze żadnego kawałka urzędowego o reaktywowaniu Lasockiego. Stapiński wściekły, chwyta Abrahamowicza za poły i pyta:

— Ekscelencyo, co jest z Lasockim?

— Owszem, rozumie się, Panie Kolego, dlaczegóżby nie, zaraz, zaraz!

— Nie, zaraz ,Ekscelencyo. Nie idę do Koła, zanim Lasocki nie otrzyma powołania do służby we Wiedniu.

Ekscelencya Dawid westchnął i obrócił się na pięcie. Tego samego dnia Lasockiego wezwano do objęcia służby w ministerstwie telegraficznie.

Bo chłopek polski jest wdzięczny i nie puszcza w niepamięć dobra mu wyświadczone.

Tymczasem pan Zygmunt rozsiadł się w ministerstwie galicyjskiem i jął ogromnie pilnie pracować, a ludowcom zwłaszcza wzajem się wdzięcznie wysługiwać. Owiani wzajemną wdzięcznością, oni znowu postawili w roku 1911 jego kandydaturę w 45 okręgu wyborczym i przeparli wybór. Pan Zygmunt posełstwo swe sprawował ut supra.

Aż tu nagle porwało Bobrzyńskie**o, padła kurenda biskupia, zagrzmiało, runęło w Galicyi.

Pan Zygmunt wytknął szydło z worka.

— A co to farmazony, niedowiarki? Ludowcowa polityka nie jest etyczna. Nie mogę. Nie pozwolę.

Pan Zygmunt siadł, napisał **swój** program polityczny, wydrukował go w „Gazecie Narodowej“ i zgłosił kandydaturę przeciw innemu ludowcowi w Tarnobrzeskiem.

Przy wyborach obaj zginęli. Wyszedł kapłan wyświęcony.

A pan Zygmunt zastanawia się nad etyką w polityce i nad farmazońsiwem ludowców.

A ludowcy pokazują na niego palcami i mówią:

— Wierz temu tylko, kto cię nie opuści w godzinie przejścia ciężkiego.

Przed zawieszeniem broni.

Kraków, 14 lipca.

Z widowni wojny nie nadeszły w dalszym ciągu żadne wiadomości o nowych starciach. Są tylko prywatne doniesienia o małych potyczkach, jednakże nie potwierdzone, wagi więc do nich przykładać nie można. Wobec tego uchodzi za pewnik, że w operacyach wojennych nastała faktycznie przerwa, z której dyplomacya trójporozumienia korzysta do zabiegów o doprowadzenie do skutku zawieszenia broni.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Preliminarya pokojowe.

Belgrad 14 lipca.

(Tel. włas.) Podpisanie preliminaryów pokojowych **nie nastąpi**, jak słychać, **przed upływem 10 dni**, chyba że Bułgarya oświadczyłaby, że jest gotową do przyjęcia wszystkich warunków.

Preliminarya pokojowe, jak słychać w kołach politycznych, **podpisze także i Rumunia**, która również ma przystąpić do Związku bałkańskiego.

Faktyczne zawieszenie broni.

Belgrad, 14 lipca.

(Tel. wł.) Naczelna komenda armii serbskiej złożyła rządowi sprawozdanie o położeniu wojskowem, które dla Serbii jest korzystne, wobec czego **rząd wydał rozkaz zaniechania dalszej ofenzywy.** Wojsko zostało na swoich dotychczasowych pozycyach, tak, że w każdym razie może **nie formalnie, ale faktycznie nastąpiło zawieszenie broni.**

Specyalne podziękowanie Rosyi.

Belgrad, 14 lipca.

(Tel. wł.) Poseł rosyjski Hartwig wyraził Pasiczowi za jego uprzedzające postępowanie szczególną podziękę ze strony ministra spraw zagranicznych Sazonowa.

Serbowie maszerują dalej.

Belgrad, 14 lipca.

(T. B. K.) Według wiadomości ze Skoplje, **armia serbska maszeruje dalej.**

Bezpośrednie rokowania.

Belgrad, 14 lipca.

(T. B. K.) Słychać, że **Bułgarya zgodziła się na bezpośrednie rokowania z Serbią i Grecyą.**

Echa wojny.

Berlin, 14 lipca.

(Tel. wł.) „Loc. Anz.“ donosi z Belgradu: Od 3 dni toczy się zacięta bitwa koło Egri Palanka. Bułgarzy starali się tam odrzucić Serbów, aby ich nie dopuścić w głąb Bułgaryi. Dotychczas Serbowie odparli wszystkie ataki bułgarskie. (Potwierdzenia tej wiadomości niema. Przyp. red.)

Wzajem się oskarżają.

Sofia. Agencya bułgarska zaprzecza doniesieniom greckim, jakoby Bułgarzy dopuszczali się rzezi i podpalania, natomiast stwierdza, że greckie wojska zapaliły bułgarskie miasta Kukucz i Dojran, skąd wielu mieszkańców uciekło do Sofii.

Zaprzestanie operacyi przez Bułgarów.

Sofia. (Ag. bułg.) Wojska bułgarskie już 9-go otrzymały rozkaz **cofnięcia się na granicę i zaprzestania operacyi wojennych.** To się też stało. Wobec tego wszystkie doniesienia belgradzkie o poniesionej rzekomo przez generała Kutinczewa klęsce, jako też o ofiarach tej klęski, są nieprawdziwe i należą do dziedziny fantazyi.

Grecy o odwrocie Bułgarów.

Ateny. Depesza głównej kwatery do ministerstwa wojny opiewa: Odwrót Bułgarów ku wawozom Kressa i Peczewo trwa dalej. Marsz grecki naprzód odbywa się w ciągłem zetknięciu z cofającym się nieprzyjacielem. Wszędzie znajdujemy amunicyę i środki żywności, porzucone przez Bułgarów. Wielu bułgarskich żołnierzy, napotkanych przez Greków, było śmiertelnie zmęczonych. To jest oznaką, jaka dezorganizacya panuje w szeregach bułgarskich. Znaleziono również maszyny i aparaty do telegrafowania bez drutu.

Egzarchat serbski w Skoplje.

Belgrad. (Z urzędowego źródła serbskiego.) 10 lipca odprawiono w kościele egzarchatu w Skoplje uroczyste nabożeństwo, podczas którego dokonał się akt przejścia tego kościoła z szyzmatyckiego bułgarskiego egzarchatu do autonomicznej cerkwi serbskiej. Cały kler przedłożył metropolicie serbskiemu prośbę o jego pozwolenie i błogosławieństwo. Po Te deum odprawiono modły za króla Piotra i królewicza Aleksandra.

Pierwsza msza po 483 latach.

Saloniki. W starej bizantyńskiej Hagii Sofii, która aż do 30 czerwca obsadzona była przez bułgarskich żołnierzy, odprawiono onegdaj po upływie 483 lat, od czasu zdobycia Saloniki przez Turków, pierwszą grecką mszę.

Bułgarscy metropolici w Turcyi.

Konstantynopol. Przybyli tu bułgarscy metropolici Monastyru i Ochridy oraz wikary Perlepu, aby u Porty poskarżyć się na nadużycia Serbów wobec Bułgarów. Policya przeszkodziła im w wylądowaniu i zaprowadziła do dyrekcyi policyi. Zostaną oni wydaleni z Turcyi.

Dowody, że wojnę zaczęli Bułgarzy.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Ateny, 14 lipca.

(Ag. at.) Ministerstwo wojny ogłasza następującą depeszę głównej kwatery: W archiwach wojennych porzuconych przez Bułgarów wskutek panicznej ucieczki w Kilkisz znaleziono między innymi dwa ważne dokumenty, dowodzące, że Bułgarzy ogólny atak przeciw Grekom z góry przygotowali.

Pierwszym dokumentem jest rozkaz dzienny do 32 pułku Zarowskiego, datowany 29 czerwca 7 godz. rano, a więc na trzy dni przed wymarszem wojsk greckich, a opiewający tak: „Wiadomości o nieprzyjacielu są takie same, jak w poprzednim rozkazie. Nasza armia rozpocznie pochód, aby zmęczyć nieprzyjaciela“. Charakterystyczne jest, że w tym oficyalnym bułgarskim dokumencie wojskowym Greków nazywa się nieprzyjaciółmi. Tenże rozkaz dzienny wspomina o tem, że dywizya Petrowa ma zacząć akcyę na lewem skrzydle, i podaje szczegółowo stanowiska, które mają zająć poszczególne oddziały.

Drugim dokumentem jest rozkaz bułgarskiego komendanta dywizyi, Sarafowa, do komendanta II dywizyi z 1-go lipca, rozkazujący, by nazajutrz tj. 2-go lipca komendant III brygady zaatakował Greków pod Karassuli przy pomocy jednego batalionu pułku jamboljewa i szybkostrzelnej artyleryi.

Możliwość zwrotu.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

(wąż) **Wiedeń.** Ze strony, utrzymującej kontakt z decydującymi czynnikami dyplomatycznymi, korespondent wasz uzyskał informacyę o zabiegach, mających na celu dokonanie rekonstrukcyi położenia Bułgaryi.

Wkroczenie Rumunii na widownię wypadków, ogranicza się na razie do zajęcia Dobrudży bułgarskiej. Akt ten zostanie dokonany bez dalszych komplikacyi, gdyż Bułgarya mając związane ręce na południu i zachodzie, musi się pogodzić z faktami.

Tymczasem krom przewag greckich, spowodowanych ogołoceniem terenu południowego ze sił dostatecznych, nie zaszła dotąd bitwa rozstrzygająca o losach kampanii przeciw Serbom. Nader chwiejne stanowisko rządu bułgarskiego sparaliżowało sprawność akcyi militarnej, ale jej dotąd nie unicestwiło. Bezwzględne oddanie się opiece Petersburga, krępuje swobodę działania i sprawia, że Serbia i Grecya, nie spotykając oporu, zajmują części Macedonii, które przed wybuchem konfliktu uznane były jako niesporny udział Bułgaryi.

W sferach politycznych sofijskich ten stan rzeczy wywołuje poruszenie jak najgłębsze. Przedostają się informacye o mnożących się objawach rewizyi pojęć rusofilskich, dotąd obowiązujących. Koncepcya sfer skłonnych do zerwania z systemem dotychczasowym, żąda natychmiastowego porozumienia z Rumunią na zasadzie odstąpienia Dobrudży bułgarskiej, a następnie podjęcia akcyi militarnej z całą energią, bez oglądania się na opinię gabinetu petersburskiego. Koncepcya ta, aczkolwiek znajduje coraz większą ilość zwolenników, nie została wszakże jeszcze zadecydowana. Danew opiera się jej stanowczo. Dopiero jego upadek byłby symptomatem zwrotu.

Dymisya Berchtolda.

Berlin, 14 lipca.

W tutejszych kołach dyplomatycznych słychać, że dymisya hr. Berchtolda nastąpi w najkrótszym czasie. Klęska dyplomacyi austryackiej stała się klęską całego trójprzymierza; łańcuch niepowodzeń hr. Berchtolda, odpadnięcie Rumunii od trójprzymierza zamknęło.

Dr Biliński ministrem spraw zagr.

Berlin, 14 lipca.

Dzisiaj już wymieniają tu jako następców hr. Berchtolda cztery nazwiska. W rachubę wchodzi hr. Szecsen, Merey, hr. Tisza, i dr. Biliński. Podnoszą, że wobec konieczności zmiany stosunku Austro-Węgier do Serbii, **kandydatura dra Bilińskiego ma największe szanse.**

Bunt chłopów w Rumunii.

Wiedeń, 14 lipca.

(Tel. Wł.) Według nadeszłych tu wiadomości, w okolicach Botoku w Rumunii wybuchł bunt chłopów. Chłopi nie chcą iść do służby wojskowej i nie chcą słyszeć o wojnie z Bułgaryą.

Sytuacya w Czechach.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Praga, 14 lipca.

„Narodni listy“ donoszą, że Wydział krajowy dotychczas nie otrzymał decyzyi co do podniesienia podatków krajowych.

Praga, 14 lipca.

Na placu Havliczka odbyło się wczoraj pod gołem niebem wielkie zgromadzenie nauczycieli. Wszyscy mowcy zwracali się ostro przeciw próbom uzdrawiania finansów krajowych zapomocą „oktroi“ bez uwzględnienia postulatów nauczycieli. Po zgromadzeniu odbył się pochód. Delegacya z 5 członków udała się do namiestnika ks. Thuna i przedłożyła mu postulaty nauczycielstwa.

Tryumfy lotnictwa.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Lot ponad Alpy.

Berno. Lotnik szwajcarski Bider wzniósł się wczoraj rano o 4-tej do lotu przez Alpy berneńskie do Medyolanu i o 6.40 wieczór przybył do Domo-dosola, skąd udał się w dalszą podróż.

Lot Paryż — Berlin w 3 godzinach.

Johannisthal. Przybył tu o godz. 1 minut 10 po południu lotnik Letort, który wzniósł się w powietrze w Paryżu o godz. 10 minut 10 rano. Przejechał tę przestrzeń bez wylądowania.

TELEGRAMY.

Zdrój Ischl. Przybył tu wczoraj Tisza.

Sebastopol. Przybyły tu onegdaj bułgarski krążownik „Nadieżda“ i 6 torpedowców.

Milionowy gość na wystawie Adryi.

Wiedeń. Wczoraj rano zwiedził wystawę adryatycką milionowy z rzędu gość, był nim sekretarz ministeryalny w ministerstwie kolei, Stanisław Rogalski.

Katastrofa kolejowa.

Paryż. W nocy z soboty na niedzielę na stacyi Dijon wpadł pociąg pospieszny, idący z Paryża do Marsylii, na lokomotywę. Skutek był straszny. Kilkanaście wagonów pociągu pospiesznego zostało zdruzgotanych. Jeden urzędnik pocztowy zabity, 28 podróżnych ciężko rannych.

Klęska powodzi.

Kraków, 14 lipca.

Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości o powodziach. Na Podhalu ludności grozi wprost głód, wschodnia Galicya znajduje się niemal cała pod wodą, na Podkarpaciu sytuacya jest rozpaczliwa. Czego nie zniszczyła powódź dotychczas, to gnije z powodu deszczów, które trwają od blizko trzech tygodni bez przerwy.

W Złoczowie skutkiem niebywałej ulewy osunęła się i zawaliła część okopów i szańców zamku złoczowskiego.

Straszliwe szkody wyrządziła powódź na Węgrzech. Cały szereg wsi i miast nad rzekami Cisą, Maroszem i innymi, stoi pod wodą. Około sto ludzi zginęło we wzburzonych nurtach wód. Przedwczoraj w ilku komitatach szalała burza gradowa, przyczem padał grad, wielkości głowy, a wagi 1 kilograma. Takiej katastrofy najstarsi ludzie na Węgrzech nie pamiętają.

Powiadają ludzie prości, że nieszczęście nigdy nie chodzi samo, ale zawsze w parze. I sprawdza się to obecnie na Austryi. Cała monarchia znajduje się pod klątwą gospodarczego przesilenia, wywołanego widmem wojny, po wsiach i miastach nędza — na dobitek przyszła katastrofa powodzi, która dopełnia miary nieszczęścia.

A rząd myśli o wyższych podatkach.

Zdawałoby się, że przedewszystkiem władze powinny zrozumieć nieszczęścia, jakie się waliły w ciągu ostatnich kilku miesięcy niemal bez przerwy. Tymczasem władze — nie myślą o niczem więcej prócz o tem, że — należy podwyższyć podatki i nie mają żadnej innej nadziei prócz tej, że — suma podatków, jakie ludność zapłaci, wzrośnie w tym roku bardzo znacznie.

W pismach lwowskich pojawił się okólnik poufny, jaki p. Szlachtowski miał wysłać dnia 30 czerwca b. r. do starostów w Galicyi. W okólniku tym przypomina p. Szlachtowski, że władze powinny użyć wszelkich środków, aby zeznania podatkowców były prawdziwe, poczem powiada, że **ministerstwo skarbu** w reskrypcie, wysłanym do niego, **wyraża nadzieję, że w bieżącym roku** wielu kontrybuentów zezna wyższe kwoty dochodu, co znalazłoby uzasadnienie „pomyślnej konjunktury roku 1912“.

Zaiste, coś podobnego może się tylko w Austryi przydarzyć. Ludność wyniszczona zapłaceniem kosztów wojny, której zresztą nie było, drożyzna wszędzie straszna, powodzie wyniszczyły kraj tak, że dzisiaj głód zaczyna coraz bardziej szczerzyć potworne swe zęby nad Galicyą, a władze podatkowe myślą tylko o wyższych podatkach z powodu „pomyślnej konjunktury“.

Regulacya rzek w Galicyi.

W ubiegłym tygodniu odbyła we Lwowie posiedzenie komisya dla regulacyi rzek. Przewodniczył namiestnik Korytowski, który podniósł, że na regulacyę rzek wydał rząd w ostatnich 8 latach prawie 25 milionów koron i wyraził zadowolenie, że rząd na wniosek komisyi z uwagi na to, że nowela kanałowa dotąd nie została uchwalona, udzielił na rok bieżący znacznego kredytu z funduszów państwowych na najpilniejsze roboty uzupełniające i konserwacyjne na rzekach kanałowych.

Komisya stwierdziła z zadowoleniem, że wszelkie fundusze, zezwolone nietylko na rok 1912, lecz wogóle na I okres budowy w latach 1904 do 1912, zostały w zupełności przebudowane, tudzież przyjęła do wiadomości, że roboty prowadzi się w roku 1913 w dalszym ciągu bez przerwy. Nadto komisya ustaliła program robót na rok 1914, który przewiduje nietylko dalsze prowadzenie już rozpoczętych, lecz również rozpoczęcie nowych pilnych robót na rzekach i potokach, objętych ustawami z lat 1901 i 1907, przyczem wzięła pod uwagę konieczne zwiększenie rocznej dotacyi ze względu na podrożenie cen materyałów i robocizny i odniosła się do p. namiestnika z prośbą, aby wyjednał zawczasu u rządu centralnego zezwolenie potrzebnych na te roboty kredytów, aby one mogły bez żadnej przerwy być prowadzone. Wreszcie zatwierdzono generalny projekt na regulacyę Białki tatrzańskiej, która ma być uregulowana wspólnym kosztem z rządem węgierskim, dalej zatwierdziła szereg projektów generalnych i szczegółowych, tudzież załatwiła długi szereg spraw administracyjnych i technicznych.

Przy końcu obrad p. namiestnik podziękował uczestnikom za udział w obradach, a ich imieniem p. Kozłowski wyraził podziękę p. namiestnikowi za zainteresowanie się temi piekącemi zagadnieniami i przekonanie, iż p. namiestnik popchnie akcyę techniczną w kraju.

Z opery.

„Trubadur“ i „Tanhäuser“, stnowiły — w ubiegłym tygodniu — atrakcyę dla melomanów krakowskich, wypełniających widownię teatru, skoro na afiszu, zapowiadającym repryzę, błyszczą imiona obojga artystów, uświetniających swymi występami gościnę opery lwowskiej w Krakowie i przyczyniających się w wysokiej mierze do podniesienia artystycznej wartości tegorocznego sezonu operowego.

Dzięki tej parze znakomitych śpiewaków, rozszerzył się w obecnym roku repertuar opery lwowskiej poza zaklęte koło, kilku czy też kilkunastu partyj zmianych przez niewiele umiejących filarów. Z konieczności musi się repertuar przystosowywać do śpiewaków, przeważnie młodych. Na szczęście śpiewacza para gości — otaczani taką estymą przez publiczność krakowską p. Korolewicz-Waydowa i p. Leliwa, to artyści nietylko o świetnej karyerze i bogatym zasobie talentów, lecz także i o bardzo rozległym repertuarze. Im to zawdzięczamy odnowienie w pamięci wielu oper dawno niesłyszanych w Krakowie i poznanie dzieł muzycznych jak „Zaza“ ,„Tajemnica Zuzanny“ itd.

Dzięki tej okoliczności wznowiono „Trubadura“ i „Tanhausera“, a zapowiada się także i wznowienie innych oper. Będą — co prawda — opery te poobcinane bez miłosierdzia, lecz z tem pogodzić się musimy tak jak musi to robić Dyrekcya zniewolona okolicznościami najrożnorodniejszemi, łatwo zrozumiałemi.

P. Korolewicz-Waydowa, w partyach Eleonory oraz Elżbiety, złożyła ponowne dowody żywotności swego talentu, umiejącego zmiankie dostroić i przystosować z proteuszowską łatwością do warunków wymaganych zadaniami danej postaci i partyi. Przysłuchujący się uwanie jej enuncyacyom artystycznym podziwia siłę tego talentu oraz bogactwo jego środków wokalnych i zasobów intelektualnych wspierających pomysły artystki w odtwarzaniu postaci z plastyką i siłą.

Postacie p. Korolewicz żyją własnem ja, nieprzypominając się nawzajem. Artystka dobiera — a dobierać umie po mistrzowsku — te barwy i te walory, które do stworzenia danej postaci są potrzebne.

To też dostojność oraz majestat Elżbiety w „Tannhauserze“ i dystynkcya pełna spokoju, nie przypominały w niczem Eleonory z „Trubadura“, mimo warunków fizycznych postaci i wzięcia się. Strona wokalna, zawsze świetna, zawsze trafnie oddana, pełna wyrazu i właściwego wdzięku, ujmowała artyzmem pomysłów i bogactwem zasobów technicznych.

P. Leliwa budzi zainteresowanie świetnem opanowaniem partyj, które w jego ujęciu żyją, wykazując energię i siłę oraz ów wdzięk, który przykuwa. Z dwu postaci kreowanych, obie różne nastrojem, temperamentem i sentymentami obie wyposażone zostały we właściwe cechy. Tannhauser ujmował żywością trafnością charakterystyki doskonałą, plastyki pełną, grą i tem wszystkiem, co składa się na doskonałe oddanie postaci.

Warunkom zewnętrznym i głosowym artysty bardzo odpowiada postać Trubadora Mavrica, o temperamencie żywszym, uczuciu subtelniejszem i jaśniejszem.

Jako śpiewak stwarza p. Leliwa momenty pełne estetycznego zadowolenia dla słuchaczy, którzy chło-

nąc piękność dźwięku nut wysokich wyśpiewanych nader umiejętnie składają dłonie do oklasku.

Muzyczna strona obu repryz nie wiele pozostawia do życzenia i poza usterkami, łatwo zrozumiałemi — daje czasami wcale pięknie opracowane momenta jak np. odsłona 3-cia w Trubadurze lub wcal dobrze zaśpiewany koniec aktu II w Tannhauzerze. Reżyseryi płata czasem figle vis-major w postaci zardzewiałych dźwigni nie pozwalających na usunięcie się w czas kulis lub dekoracyj, lecz na to nie ma rady.

St. Bursa.

KRONIKA.

Z niedzieli. Zimne, ulewne lato obdarzyło nas wczoraj względnie pogodną niedzielą. Bez słońca wprawdzie, bez ciepła, ale, co ważniejsza, i bez — deszczu. Toteż ci mieszkańcy Krakowa, którzy albo z powodu złej konjunktury finansowej albo z „innych od nich niezależnych powodów", nie mogli jeszcze wyjechać z Krakowa, by całą piersią odetchnąć świeżością Tatr albo żywicznem powietrzem szumiących lasów — urządzili sobie wczoraj tłumnie promenadę po plantacyach, wyobrażając sobie to, czego im bogi odmówiły.

Brak deszczu pozwolił nam rozkoszować oczy pięknemi toaletami powabnych pań — które wieczorem można było masami spotkać w kawiarniach. Względna też, lubo zimna pogoda pozwoliła wreszcie rozmaitym komitetom na urządzenie — od szeregu niedziel odkładanych — koncertów, festynów i wycieczek.

I tak mieliśmy w Krakowie aż dwa wojskowe koncerty: w parku krakowskim i w „Oleandrach". W parku zaś Dr. Jordana był koncert amatorskiej muzyki młodzieży rękodzielniczej, która tam równocześnie urządziła o doborowym programie, festyn. Centralne stowarzyszenie handlowców i urzędników prywatnych urządziło wycieczkę do Skały Kmity. Ludzi było wszędzie mnóstwo — o ile stać było na to wyludniony Kraków.

Wiedzcie szczęśliwcy z rozmaitych miejsc kąpielowych, że i my — lubo bez was, w Krakowie bawimy się choć w niedzielę.

Tragedya matki. Wczoraj około godziny 6 w. na cmentarzu krakowskim rozegrała się jedna z tych wielkomiejskich tragedyi, o których się nie wiele słyszy, a które zdarzają się codzień prawie. 28-letnia służąca, Marya Szejnar, zażyła w zamiarze samobójczym wielką dozę kwasu karbolowego. Przyczyną rozpaczliwego kroku była — jak się okazało ze znalezionej obok kartki — niemożność wyżywienia siebie i dziecka, które nielitościwy mąż i ojciec porzucił. Samobójczynię w bardzo ciężkim stanie przewieziono na klinikę chorób wewnętrznych.

Czuły mąż ze siekierą. Wczoraj zawezwano o godz. ¾8 pomocy towarzystwa ratunkowego na Dębniki, gdzie niejaki Solarz pobił swą 42-letnią żonę Maryannę, raniąc ją przytem siekierą w czoło. Rana — jakkolwiek dość głęboka, nie była niebezpieczna, tak, że poraniona, z zawodu przekupka, mogła pozostać w domu.

Podrzutek. Wczoraj, w domu przy ulicy Karmelickiej Nr. 28, podrzuciła jakaś kobieta dziecko 3-tygodniowe. Za wyrodną matką śledzi policya.

Pobicie. Ulica Radziwiłłowska była wczoraj zaniepokojona awanturą, jaka miała miejsce około godziny 11. Nieznani sprawcy w bójce porani ciężko Józefa Pawłowskiego, 33-letniego murarza i 20-letniego Władysława Rudzkiego. Ciężko poranionych nożami odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Pożar. Wczoraj, na ulicy Kupa, w domu pod l. 8, wybuchł pożar na I piętrze. Był on o tyle groźnym, że w pobliżu pokoju znajdowała się wielka ilość benzyny. Pożar wyrządził szkodę na blizko 10.000 koron.

Straszny wypadek. W Majdanie koło Podhuża najechał onegdaj pociąg na drezynę, na której jechali pp. Antoni i Teresa Liegertowie. Drezynę poruszali dwaj robotnicy. Skutki najechania były straszne. Pp. Liegertowie zostali wprost zmiażdżeni, robotnik Biliński zmarł z ran. Uratował się tylko drugi robotnik, który na czas wyskoczył i tylko się potłukł.

Najbliższy czas odjazdu statków linii Hamburg-Ameryka. Z Hamburga do N. Yorku: Parowiec „Pensylwania" 12 lipca, „Kaiserin Auguste Victoria" 17 lipca, „Patricia" 19 lipca. Do Bostonu: parowiec „Cincinnati" 29 lipca. Do Filadelfii: parowiec „Prinz Adalbert" 16 lipca, „Prinz Oskar" 8 sierpnia. Do Kanady: parowiec „Pisa" 18 lipca. Do Brazylii północnej: parowiec „Rio Grande" 24 lipca. Do Brazylii środkowej: parowiec „Cap Verde" 9 lipca, „Habsburg" 16 lipca. Do Brazylii południowej: parowiec „Santa Catharina" 8 sierpnia. Do La Plata: parowiec „Cap Arcona" 22 lipca. Do Kuby Meksyku: parowiec „Wasgenwald" 17 lipca.

Nadesłane.

MAGISTRAT STOŁ. M. KRAKOWA—WYDZIAŁ. L. cz. VIc 93/15/13.

OGŁOSZENIE

o rozdaniu wsparć z fundacyi ś. p. Feliksa Bojanowskiego na rzecz najubozszych chrześcijan w mieście Krakowie.

Odsetki w kwocie 3450 K 78 h, narosłe od kapitału fundacyjnego ś. p. Feliksa Bojanowskiego, rozda Sekcya dobroczynna Rady miejskiej w dniu 1 listopada b. r. tytułem jednorazowych wsparć od 20 do 100 koron najuboższym chrześcijanom w Krakowie.

O wsparcie z fundacyi ś. p. Feliksa Bojanowskiego współubiegać się mogą osoby obojga płci, religię chrześcijańską wyznające, moralnego prowadzenia, prawdziwie ubogie, do gminy m. Krakowa przynależne i tu stale zamieszkałe.

Osoby mające zamiar współubiegać się o powyższe wsparcie, powinny zgłosić się ustnie lub pisemnie w Miejskiem Biurze ubogich (Dz. I, ul. Poselska l. 8, parter) do zapisu na wsparcie najpóźniej do 31 sierpnia b. r. i o ile po raz pierwszy do zapisu w Miejskiem Biurze ubogich się zgłaszają — przedłożyć także poświadczenie przynależności do gminy miasta Krakowa. Wsparcie, uchwalone przez Sekcyę dobroczynną wypłacą PP. miejscy opiekunowie ubogich.

Kraków, dnia 20 marca 1913.

Prezydent miasta
LEO.

KORESPONDENCYE.

Przemyśl, 12/7 1913.

Cyrk „Kludsky'ego" i „Człowiek" Trabera — prawie równocześnie — opuściły gościnne mury naszego miasta, do którego wnieśli wielki apetyt, a wywieźli pełne sakiewki. Osobliwie familia Kludsky'ch nie mogła się dość nachwalić Przemyśla za ich przywiązanie do sztuki jazdy konnej (wyższej) i niższego umiłowania wszelakiego zwierza dzikiego, którego „półpięta" kategoryi produkowało się to galowo to powszechnie na placu przyszłej komendy korpusu. Najsilniej warczał stary lew psia wiara, bezzębny jak przemyski narodowy demokrata, a zafryzowany niczem auskultant jadący na zaloty do córki wdowy po majorze ad honores. Słoń Nini smakujący w ogórkach i marynowanych pstrągach, charmand i bonvivant w szarym kolorycie, wytresowanym swojem niedołęstwem, znacznie się zbliżył do — kierownictwa tutejszej wszechpolskiej c. k. policyi, która od czasu krótkiego zamęcza niepowodzenie na wszystkich urzędach niebezpieczeństwa publicznego. Radca p. Bewoit spaceruje jak struty w okularach i zamierzał nabiedzie rozpisał wewnętrzny konkurs na trafne rozwiązanie zagadki o właściwych przyczynach ciągłych calamitatum policyjnych. Wprawdzie słoń Nini, któremu w świecie cyrkowym grozi po najdłuższem życiu pomnik z fałszywej kości słoniowej, zdaniem znawców mógłby godnie spełniać żmudne obowiązki dyrygenta kapeli policyjnej przy ulicy Dworskiego 26, ale ta nadzieja nie uwalnia jeszcze p. Benoita jako kierownika policyi (i wodza wszechpolaków) — od wykazania swojej wyższości, płynącej przecie z VII rangi, dodatku aktywalnego i pauszalów

Echa wyborów w kraju.

Gorlice, 9 lipca.

Umilkła wrzawa wyborcza, przebrzmiały echa ostatnich okrzyków i syt chwały osiadł sobie spokojnie w Jaśle długoletni rutynowany kandydat poselski Dr. Baranowski. Wybrano Dra Germana do Sejmu, więc p. Baranowski ma czas na kontemplacye i żałosne pokutne reminiscencye powyborcze. Zwłaszcza, że ostał się sam, że rzucili go przyjaciele najserdeczniejsi i ogół hyen po obraniu go z resztek grosiwa.

A ma o czem wspominać.

W całej Galicyi — od Białej po Zaleszczyki nie było takiej zawziętej walki, takiego pasowania się zażartego, takiego rozwydrzenia polityczno-towarzyskiego.

Naszli nas wszechpolscy rycerze, jak horda tatarska, z poszumem i krzykiem wywiesiwszy sztandar: „Bóg i Ojczyzna", rozhulali się na dobre, walcząc intrygą oszczerstwem, groźbą, podłością wszelaką, chytrą sztuką jezuicką, fanatyzmem ogłupiałych dewotek, blagą pustego frazesu i tanich haseł.

Rozdzielili społeczność naszą na dwa obozy wyznaniowe, właściwie mówiąc chcieli rozdzielić, ziali nienawiścią i jadem na wszystkich i wszystko, co nie wszechpolskie, posługując się zgrabnie klerem tutejszym i pod płaszczyk religii chowając wilczą, zachłanną, nienasyconą naturę endecką.

Hetmanami w tym boju byli: Naczelnik sądu tutejszego radca Dr. K a l c z y ń s k i, taki sobie były prokurator, wymowny w oskarżaniu, szczególnie w napadach na żydów, polityk w powijakach jeszcze, nie wiedzący właściwie poco robi wszystko, i gdzie, w jaką partyę się wpakować. Obok niego ksiądz „prałat" Ś w i e y k o w s k i, „wujek żydowski", dotychczasowy ulubieniec żydów gorlickich, którzy go dwukrotnie wbrew woli inteligencyi katolickiej wybierali do rady miejskiej — obecnie wódz „hurra-gwardyi" endeckiej, fechmistrz ich słowny na wiecach, najgorliwszy z gorliwych w agitacyi za „prawdziwym katolikiem" Dr. Baranowskim.

Z nim grono profesorów gimnazyalnych z młodym niedowarzonym warchołem prof. M ę d r a l ą, synowie chłopscy, co zapomnieli, jak to bat ekonomski garbował skórę ich ojcom, dzielni orędownicy szlachty podolskiej, klerykalni najmici tutejsi.

Za tymi świecznikami w narodzie poszli urzędnicy i mniejsze osoby urzędowe i te najmniejsze okazy władzy, pędzone trwogą potępienia wiecznego, obawą przed najbliższymi przełożonymi i co najważniejsze — dla świętego spokoju w domu — bo baby groziły im śmiercią, conajmniej głodową.

Księża bowiem nie zasypiali gruszek w popiele, ale z misyjną żarliwością i apostolskiem natchnieniem szli od domu do domu, głosząc hasła wrogie i niecne. Dr. Germana ogłosili antychrystem, Niemcem, protestantem, niedowiarkiem, sługą żydów i dyabła i reformy wyborczej.

A kiedy ten cały sos wyborczy zalano piwem i hojnie wódką i to nie żałując, beczkami całemi, kiedy sfora hyen wyległa na miasto, szukając nieboszczyków wyborczych, zacierali ręce panowie, inteligencya i panowie urzędnicy i ci ze sądu i ci z rady powiatowej i ci z poczty i ci z kolei, szlachetni obrońcy szlachetczyzny radowali się, że przyjdzie wreszcie „na koniec" demokratom.

W Jaśle przygotowano już muzykę na dzień wyboru — i „Fakelzug" — zrobiono próbę nastroju patryotycznego — i pito, pito na umór, bez pamięci — na zatracenie — na chwałę narodu.

W Gorlicach gorliwie rzucano monetę, apelowano do „chrześcijańskich" sumień, serc dusz — matek, ojców, synów, dzieci, niemowląt, mamek, wydrukowano starą nic nie mówiącą „mowę" ks. Świeykowskiego — nadającą się prawie na kazanie w kuryi większej własności i to pośledniejszego gatunku.

I z odwagą czekano wyborów.

Aż nadszedł ów upragniony dzień. W Jaśle zeszli się rano już „pałkarze" endeccy, ustawili się przed lokalem wyborczym i w lokalu — teroryzowali wszystkich, bili i tłukli zwolenników Dr. Germana — dzicz hulała, jak za dawnych „dobrych" czasów.

Przyczem posilano się zawzięcie — cała inteligencya wszechpolska upiła się, jak bela — wszystko to na tryumf wieczoru.

Ale troszkę inaczej było w Gorlicach. Tu p. Baranowski nie układał listy nieboszczyków — ale żywi wyborcy poszli do urny i to 800 ludzi za Dr. Germanem, a 80 za Dr. Baranowskim.

Za 5000 koron kupili wszechpolacy 11 głosów mieszczańskich, bo reszta głosów ich to były bezpłatne, urzędnicze. Zresztą, o ile powszechnie wiadomo — poszły pieniądze wspomniane do przepastnych kies hyen i popłynęły rzewną strugą spirytualiów przeróżnych.

Smutnym był los kandydata endeckiego, ale nie wesołym i dla jego apostołów.

Wziął prof. M ę d r a l a 3 razy po pysku od prof. Har....., a raz tylko, ale dosadnie, w dwa dni później w obliczu zebranych wyborców od Dra G ó r s k i e g o — poczem wieczorem dostał lekcyę wprost od wyborców i na drugi dzień po wyborach wyjechał obity, wyśmiany i oplwany. Dostały i inne hyeny, a przedewszystkiem znany opój K a s z t e l e w i c z, kolega po fachu wyborczym J ó z e f a M i k i a s z e w s k i e g o.

Już o czwartej godzinie po południu wynieśli się księża, pilnujący i skrzętnie notujący głosy wyborcze, jak niepyszni ze sali, widząc, że mieszczaństwo śmieje się i kpi z ich agitacyi i zapałów i solidarnie głosuje na Dra Germana.

Panowie Kalczyńscy, Żuławscy i kompania ulotnili się, jak kamfora, spostrzegłszy za późno, jak daleko zabrnęli w błoto.

Był to „Katzenjammer" generalny, po tylu dniach odurzenia, słodkiej niepamięci, przyszedł dzień, jak grom. Na nic tyle animuszu, tyle wypitych antałków, tyle przegadaj, zaklęć, wyzywań.

A w Jaśle pochowano chorągwie i sztandary wszechpolskie, obsypano naftaliną i zapakowano do kufra na „drugi" raz, odszupasowano muzykę do domu, „Fakelzug" zwolniono, a przygotowane beczki piwa (niewypite przez dzień) odesłano nazad szynkarzom.

Była to jasielska żałośliwa historya odwrotu wszechpolskiego.

Nie ustąpił tylko ks. Ś w i e y k o w s k i, wciąż stoi na „okopach św. Trójcy" i bije w blokowców. Sposobem lisim chytrym, intryganckim, drogą fartuszkową, znaną robotą jezuicką mści się w sposób niegodny przyzwoitego człowieka.

Oto fakt:

Nauczycielka panna R. oddała pełnomocnictwo swe przez ojca swego jednemu z nauczycieli żydowi, a ten w myśl uchwał wieców nauczycielskich, głosował na Dra G e r m a n a.

Na drugi dzień po wyborach otrzymała p. R. od ks. Ś w i e y k o w s k i e g o list tej treści:

† Gorlice, 4/7 1913.

Wielmożna Pani!

Wielce przykry przychodzi mi spełnić obowiązek, ale jako kapłan znający swe obowiązki i jako Dyrektor duchowny (co to za okaz!) Towarzystwa P. P. Ekonomek, mający czuwać nad tem, aby członkowie Towarzystwa spełniali swe zadania zawsze w duchu szczerze katolickim, a to, co czuję w razach, gdy zajdzie potrzeba jasnego zamanifestowania swych zasad ktolickich jawnie wobec wrogów Kościoła i ładu społecznego wypowiadali — dziś niestety obowiązek ten spełnić muszę. Po porozumieniu się z p. Prezydentką upraszam o wniesienie rezygnacyi z godności piastowanej w Towarzystwie i o zgłoszenie wystąpienia z tegoż, nie chciałbym bowiem dopuścić, aby rzecz ta była przedmiotem traktowanym publicznie na zebraniu Towarzystwa P. P. Ekonomek, a znów po głębszem i bezstronnem zastanowieniu się sama Pani przyzna, że Towarzystwo oparte na zasadach katolickich, obojętnie patrzeć na to nie może, aby któryś z jego członków w kwestyach tak zasadniczych — po publicznem ogłoszeniu listu Biskupów głosował — a — i pełnomocnictwo za siebie, choćby nawet i uczciwemu i porządnemu człowiekowi, jakim jest żyd p. Abraham Lecker, oddawał.

Proszę mi wybaczyć, ale po tem, co się stało, tak postąpić choć z przykrością musieliśmy. — Podpisany ks. Bronisław Świeykowski.

List ten, to już nie zwykły akt nietolerancyi politycznej, zarozumiałości i pychy niemądrej, ale prawdziwa bezczelność.

Ksiądz, który łączy się z hyenami wyborczymi, który widzi jak piwo i wódka morzem płyną za jego kandydatem, jak pieniądzem kupuje się głosy, ma tę smutną odwagę, niby to drogą rady jezuickiej, napadać na pannę, która w myśl dobra swego stanu i przyszłości kraju głos dała na Dra Germana. I do tego kłamie ks. Sweykowski z pełną świadomością.

Prezydentką P. P. Ekonomek, stowarzyszenia dla biednej dziatwy katolickiej, jest p. Lebrowska, której w Gorlicach nie ma, nie mógł zatem ksiądz dobrodziej zaraz raniutko po wyborach „porozumieć się" z nią.

Nadto jest tam więcej Pań, których ojcowie i mężowie głosowali na Dra Germana za ich wolą i zgodą.

Wreszcie ten „żyd Abraham Lecker", to serdeczny przyjaciel i druh ks. Świeykowskiego, z którym wiecznie chodzi, gada, konferuje za pan brat.

A tu nagle stał się ksiądz żydofilem. Tego roku wybrali go żydzi dwa razy radnym, a księdzu dobrodziejowi urągano, że jest „pachołkiem żydowskim" — „sługą żydów". Ba nawet ksiądz dał pełnomocnictwo katolickie żydowi Dr. Aleksandrowiczowi, by głosował na żydowską listę i za nim.

A teraz nagła zmiana frontu. Wylazło szydło z worka.

Mieszczanie, żydzi i katolicy razem szli i iść zawsze będą, a ks. Świeykowski pójdzie na łaskawy chleb emerytury politycznej i na zapomnienie.

O ile jeszcze nie wspomni o nim nauczycielstwo tutejsze, które listem powyższym czuje się głęboko dotkniętem, i zapewne godnie mu odpowie.

Rzeszów, w lipcu.

W mieście naszem jak i w powiecie wybrani zostali narodowi demokraci Dr .Jabłoński i Tomaka. Wybór Dra Jabłońskiego — jak już pisaliśmy niejednokrotnie — wynikiem był tajnego porozumienia między stronnictwami tutejszej Rady miejskiej, co jednak nie przeszkadza endeckim pismakom proklamować go jako wielkie zwycięstwo „narodowego" kandydata w Rzeszowie. Jak słabe było zainteresowanie wyborców, niechaj świadczy fakt, że na Dra Jabłońskiego nie głosowało nawet 30% wyborców. Korespondent „Słowa Polskiego" nie zraził się tem jednak. W jednym z ostatnich numerów tego pisma stara się uświetnić to problematyczne zwycięstwo, zmyślając wprost anegdotki o niedoszłej kandydaturze p. Breitera, o jego dłuższym pobycie w Rzeszowie, o pertraktacyach z żydami i zaofiarowanych im przezeń bajońskich sumach i t. p. Nie mamy żadnego obowiązku kruszyć kopie w obronie dobrej sławy p. Breitera, lecz w interesie prawdy musimy stwierdzić, że wszystkie te wieści o kandydaturze p. Breitera w Rzeszowie, są tendencyjnym wymysłem bujnej fantazyi endeckiego korespondenta, który zdaje się być wyzutym z wszelkich zasad uczciwości dziennikarskiej. Przeciwnie — podnieść należy, iż Dr. Jabłoński wybór swój zawdzięcza niemal wyłącznie wyborcom żydowskim, skorrumpowanym zresztą przez burmistrzowskich fagasów z kliki kahalnej, że więc o pertraktacyach p. Breitera z przywódcami żydowskimi w Rzeszowie mowy być nie może.

Podobnie rzecz się ma z drugim posłem rzeszowskim Tomaką. Ten ostatni przeszedł większością zaledwie jednego głosu, co znów jest zasługą... żydów. Przy ponownym wyborze szalę zwycięstwa Tomaki nad Bombą przeważyły dwa głosy żydowskie, bez których kandydat „narodowy" byłby padł, a przeszedłby ludowiec Bomba. Tak wyglądają w świetle prawdy endeckie sukcesy.

Rzeszów, w lipcu.

Nadspodziewanie szybko, bo już w kilka dni po wyborze na posła sejmowego, dr Jabłoński zrezygnował z godności burmistrza, aby — według zawartego przed wyborami układu—ustąpić miejsca drowi Krogulskiemu.

We czwartek, 10 b. m. odbyło się posiedzenie Rady miasta Rzeszowa przy współudziale starosty p. Żurowskiego, na którem Dr Krogulski odczytał list dra Jabłońskiego, zawierający rezygnacyę tego ostatniego z godności burmistrza. Rezygnacyę tę przyjęto do wiadomości i jednomyślnie burmistrzem obrano posła do parlamentu dra Krogulskiego. Z mów powitalnych, wystosowanych na tem posiedzeniu do nowego burmistrza, zasługuje na uwagę mowa dra Peizlinga. Radny ten zażądał, by nowy burmistrz w wyższej mierze, niż to się działo dotąd (t. j. pod kierownictwem dra Jabłońskiego), szanował stanowisko Rady i nie obniżał wartości jej wpływu na ogół spraw miejskich, a nadto, by zajął się losem dotąd przez miasto po macoszemu traktowanych najbiedniejszych warstw ludności Rzeszowa. Nowy burmistrz obiecał rozwinąć w tym kierunku energiczną działalność. Wiadomość o wyborze dra Krogulskiego burmistrzem lotem błyskawicy rozeszła się po mieście. Tłumy ludności z muzyką strażacką na czele, ruszyły pod okna mieszkania dra Krogulskiego, aby dać wyraz swej radości z jego wyboru. Nowy burmistrz krótko a serdecznie podziękował za owacyę i zakończył okrzykiem na niepodległość Polski. Ego.

Prace przygotowawcze około budowy wodociągów w Rzeszowie raźno postępują naprzód. Świeżo prasę opuściła broszura inż. Dziakiewicza, zawierająca opis projektu budowy wodociągów dla naszego miasta, wydana nakładem miasta. Woda ma być sprowadzana z Łysej góry, leżącej opodal miasta, zbiornik zaś rezerwowy ma być umieszczony na Przybyszowskiej górze, dokąd zbierać się będzie nadmiar wody, wtłoczonej do sieci w mieście. Ze względu na brak zdrowej wody w Rzeszowie, mieszkańcy miasta oczekują z gorączkową wprost niecierpliwością realizacyi tego projektu. Ego.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 maja 1913.

ODJAZD Z KRAKOWA;

12^{20} Nr. 11 do Podwołoczysk,
12^{50} Nr. 8 do Wiednia,
3^{13} Nr. 7 do Czerniowiec,
3^{55} Nr. 10 do Wiednia,
4^{20} Nr. 31 do Oświęcima przez Podgórze-Płaszów,
5^{20} Nr. 20 do Wiednia,
6^{30} Nr. 3 do Podwołoczysk,
6^{52} Nr. 2 do Wiednia,
7^{10} Nr. 101 (od 15/VI do 30/IX wł.) do Zakopanego i Rabki.
7^{50} Nr. 15 do Podwołoczysk,
8^{10} Nr. 411 do Wieliczki,
8^{25} Nr. 6211 do Kocmyrzowa i Mogiły,
8^{46} Nr. 203 (od 15/V do 30/IX) do Podwołoczysk
9^{30} Nr. 41 do Nowego Zagórza,
9^{30} Nr. 18 do Wiednia,
10^{25} Nr. 43 (od 15/VI do 30/IX) do Zakopanego i Rabki,
10^{45} Nr. 13 do Podwołoczysk i Ickan,
1^{15} Nr. 33 do Suchy, Oświęcimia,
1^{39} Nr. 461 do Wieliczki,
1^{42} Nr. 6213 do Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{42} Nr. 48B (od 1/V do 30/IX co niedziela i święta) do Trzebini.
1^{57} Nr. 14 do Wiednia,
2^{35} Nr. 6 do Wiednia,
2^{48} Nr. 44B (od 1/V do 30/IX codziennie) do Trzebini,
2^{51} Nr. 5 do Lwowa,
3^{00} Nr. 25 do Tarnowa,
3^{25} Nr. 49 do Suchy, Żywca (od 15/VI do 30/IX) Zakopanego,
5^{40} Nr. 27 do Łańcuta,
6^{00} Nr. 116 do Oświęcima,
6^{45} Nr. 16 do Wiednia,
6^{55} Nr. 61V do Tarnowa,
7^{40} Nr. 463 do Wieliczki,
7^{44} Nr. 204 (od 15/V do 30/IX) do Karlsbadu,
7^{55} Nr. 45 do Nowego Zagórza,
8^{00} Nr. 6215 do Kocmyrzowa
8^{43} Nr. 1 do Ickan,
9^{00} Nr. 17 do Podwołoczysk,
10^{15} Nr. 4 do Wiednia,
10^{35} Nr. 104 do Wiednia,
10^{55} Nr. 19 do Lwowa,
11^{55} Nr. 47 do Nowego Sącza,

PRZYJAZD DO KRAKOWA;

12^{40} Nr. 8 z Czerniowiec,
3^{07} Nr. 7 z Wiednia,
3^{30} Nr. 12 z Podwołoczysk,
4^{52} Nr. 20 ze Lwowa,
5^{50} Nr. 108 z Wiednia,
5^{55} Nr. 48 z Nowego Zagórza,
6^{00} Nr. 3 z Wiednia,
5^{32} Nr. 2 z Ickan,
7^{20} Nr. 15 z Oświęcimia,
7^{20} Nr. 412 z Wieliczki,
7^{35} Nr. 6212 z Kocmyrzowa i Mogiły,
7^{55} Nr. 32 z Oświęcimia.
8^{15} Nr. 118 (od 1/VI do 30/IX wł.) z Tarnowa,
8^{40} Nr. 203 (od 15/V do 30/IX wł.) z Karlsbadu,
8^{44} Nr. 18 z Podwołoczysk,
9^{05} Nr. 41 z Granicy,
9^{35} Nr. 13 z Wiednia,
11^{29} Nr. 462 z Wieliczki,
11^{53} Nr. 39 z Wiednia,
12^{58} Nr. 6214 z Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{10} Nr. 114 (od 1/VI do 30/IX co niedziele, czwartki i święta) z Tarnowa.
1^{24} Nr. 14 ze Lwowa,
2^{05} Nr. 44 z Nowego Sącza,
2^{20} Nr. 6 ze Lwowa,
2^{45} Nr. 5 z Wiednia,
3^{35} Nr. 414 z Wieliczki,
4^{15} Nr. 26 z Oświęcimia,
4^{52} Nr. 27 z Brzecławy (Lundenburga),
5^{50} Nr. 116 (od 1/VI do 30/IX wł.) z Tarnowa,
6^{14} Nr. 464 z Wieliczki,
6^{25} Nr. 16 z Podwołoczysk,
6^{53} Nr. 42 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchę,
7^{10} Nr. 6216 z Kocmyrzowa,
7^{30} Nr. 204 (od 15/V do 30/IX) z Podwołoczysk,
8^{10} Nr. 1 z Wiednia,
8^{23} Nr. 102 (od 15/VI do 30/IX wł.) z Zakopanego i Rabki,
8^{50} Nr. 47B (od 1/V do 30/IX w niedziele i święta) od Trzebini,
9^{10} Nr. 34 z Oświęcimia,
9^{24} Nr. 4 z Podwołoczysk,
9^{45} Nr. 19 z Wiednia,
10^{24} Nr. 24 z Rzeszowa.
11^{05} Nr. 46 z Nowego Sącza przez Suchą,
11^{38} Nr. 9 z Wiednia,

UWAGA: Pociągi pospieszne wyróżnia się grubym drukiem. Godziny nocne od 6·00 wieczór do 5·59 rano są oznaczone podkreśleniem liczb minutowych.

PROSIMY PRZYJACIÓŁ

naszego pisma, bawiących w uzdrowiskach i miejscach kąpielowych krajowych i zagranicznych, by w czytelniach, klubach, restauracyach, cukierniach, kawiarniach i t. p. lokalach publicznych żądali

GAZETY PONIEDZIAŁKOWEJ

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.